

J.A.Malec

JUN



J. A. Malec

JUN

© Copyright by J. A. Malec & e-bookowo

Grafika na okładce: shutterstock

Projekt okładki: e-bookowo

Korekta: Katarzyna Wróbel, Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-480-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

1

Jestem Jun, prawie trzydziestolatka, okrągła, wszystkiego we mnie za dużo (łącznie z za długim jęzorem) i jestem samotna. A teraz do tego całego bagna, jakim jest moje życie, doszły kłopoty. Cóż, jak wspominałam, czasami najpierw coś powiem nim pomyślę. W tej chwili wiszę jakieś pół metra nad ziemią, przyszpilona do ściany (dzięki Bogu za ramiona, a nie szyję, ale i tak będę miała mnóstwo siniaków, jak z tego wyjdę – jeśli z tego wyjdę) przez dupka, któremu ocalałam brata. Cóż, poniekąd.

Ale może od początku.

Miesiąc wcześniej, czwartek

– Eve, słuchaj, faceci nie spadają tak po prostu z nieba, a zresztą nawet taki by mnie nie chciał. Proszę cię. Mam sporą nadwagę i trzydzieści lat, a to o połowę za dużo, by się za mną oglądać.

– Głupia jesteś – powiedziała. – Po trzydziestce życie się zaczyna.

– Ta... i mówi to dwudziestotrzyletnia kobieta. – Sarkazm

to moje drugie imię.

– Tak i nie mogę się doczekać trzydziestki, wtedy faceci zaczynają traktować kobiety poważnie.

– Buahaha, tak? Gdzie się naczytałaś takich bzdur? Jeszcze nie spotkałam faceta, który by był poważny, niezależnie od wieku.

– Jesteś pesymistką i tyle. Mówię ci, że na ciebie też w końcu spadnie zasłona miłości, tylko nie zapomnij wtedy o mnie.

– Ależ z niej romantyczka.

– OK, OK, niech ci będzie, zakończmy ten nudny temat. Muszę lecieć, bo jak znowu się spóźnię do pracy, w końcu mnie wyleją.

– Mówisz tak za każdym razem, a jeszcze nic ci nie zrobili. Szefuncio cały czas się do ciebie ślini, więc nie sądzę, żeby zrobił sobie krzywdę i cię wyrzucił.

– On się ślini na widok każdej. Jest obleśny. – Aż przeszedł mnie dreszcz. – Nie przypominaj mi.

Eve zaśmiała się, widząc moją minę.

– Miłej pracy, skarbie, widzimy się w sobotę – rzuciła z głupim uśmiechem na twarzy, co mnie zastanowiło.

– Ty coś planujesz?!

– Idź już, bo się spóźnisz – powiedziała, wypychając mnie z mieszkania.

– Gadaj mi zaraz.

– Po moim trupie.

– Ej, nie możesz mnie pozostawić w niewiedzy.

– Dowiesz się w sobotę, uwielbiam urodziny, szczególnie ryczące trzydziechy – odpowiedziała, zatraskując mi drzwi przed nosem.

– Eve!

– Miłej pracy – usłyszałam z zza zamkniętych drzwi.

– Jesteś suką, wiesz?

– Też cię kocham – odparła ze śmiechem.

No cóż, jak Eve się uprze, wołami nic nie wyciągnę. Dobra, pora zbierać się do pracy. Rany, jak mi się nie chce. Gdybym chociaż miała po co wracać do domu, może bym jeszcze wycisnęła z siebie trochę wigoru. Pracuję w firmie pięć lat i nie dość, że bez podwyżki, to cały czas na tym samym stanowisku – księgowia ogólna. Jestem już zmęczona, ale starać się o inną pracę w tych czasach to jak szukanie igły w stogu siana. OK, to co to dzisiaj wziąć do pracy...

No i w tym momencie urwał mi się film.

Dlaczego? No cóż...

Na moment przed utratą przytomności usłyszałam krzyk, potem nastąpiło uderzenie, co ciekawsze, nie potrafił mnie samochód, nie, to by było zbyt piękne. Po prostu moje słowa postanowiły się na mnie zemścić. I nie uwierzycie: spadł na mnie facet! Zobaczyłam tylko, że coś leci. Mózg nie zdążył tego zarejestrować – pewnie dlatego, że jestem blondynką. Zrobiłam tylko kroczek w bok, dzięki któremu wciąż żyję. Ale i tak o mnie zahaczył. Najbardziej ucierpiała chyba duma, no ale ciało też się oberwało.

Trafiłam do szpitala ze złamaną prawą ręką w nadgarstku, złamaniem lewej nogi i kilku żeber oraz masą stłuczeń i wstrząśnieniem mózgu. Dwa dni przespałam na prochach. Mówię wam, morfina jest super, czułam się odprężona, spokojna, istny błogostan i mnóstwo euforii. Niestety podali mi ją tylko kilka razy, kiedy skręcałam się z bólu. No cóż, jestem delikatna, niezbyt dobrze toleruję ból.

Później było już znośnie (jak na fakt, że bez pomocy nie dałam rady zrobić jednego kroku) i po południu wyszłam do domu.

– Jak to spadł na mnie facet?! – krzyknęłam.

– Bosz... Widać, że wracasz do zdrowia. O mało nie ogłuchłam i przypominam, że jesteśmy w szpitalu. Nie krzycz – warknęła Eve.

– Och, przepraszam. Zapomniałam. Jak to spadł na mnie facet? Skąd? Cholera, nic nie pamiętam – wyszeptałam łapiąc się za głowę.

– No i tu jest zagadka. Mówią, że nie wiadomo, jak to się stało, bo stałaś daleko od jakiegokolwiek budynku. Może wypadł z samolotu?

– Nie, to niemożliwe, oglądałam o tym program. Nie dość, że zamarzlby w drodze na ziemię, to jeszcze zostałyby ze mnie mokra plama – odpowiedziałam w zamyśleniu.

– Fuj, jak tak to przedstawiasz to od razu mi niedobrze.

– No chyba, że wypadł z awionetki albo innego małego samolotu – dodałam, nie zwracając uwagi na Eve. – Latają dość nisko.

– To możliwe.

– A on przeżył?

– Tak, a żeby było ciekawiej, nic mu się nie stało oprócz wstrząśnienia mózgu. Leży nieprzytomny od dwóch dni na sali obok. Chcesz go zobaczyć? – zaproponowała.

– No co ty? Nie będę wchodzić komuś do sali. A jeśli ma gości, to co wtedy?

– To powiemy, że uratowałaś mu życie – poddała pomysł, podnosząc mnie z łóżka. – W końcu to prawda.

– No dobra, ale tylko zerkniemy, OK?

– OK, na moment.

No i pojechałyśmy do jego pokoju (musiałam użyć wózka inwalidzkiego, co za żenada, czułam się jak staruszka).

Otworzyłam drzwi, wcześniej delikatnie pukając. W środku nie było nikogo poza nim. Wjechałam wózkiem (konkretnie Eve mnie wepchnęła), i weszła za mną. Podjechałam do łóżka. Mężczyzna nie miał podłączonych kroplówek ani aparatury i, o dziwo, nie leżał na plecach, jak niby powinien, będąc nieprzytomnym (chyba naoglądałam się za dużo filmów), tylko na prawym boku, twarzą do drzwi. Jakby otworzył wtedy oczy, dostałabym zawału (dobrze, że byliśmy w szpitalu).

Okazało się, że spadło na mnie niezłe ciasteczko. Blondyn, przystojna twarz pocałowana słońcem, prosty nos, wyraźne kości policzkowe, lekki zarost, który dodawał mu uroku. Cóż, przykryty był prawie cały, więc za wiele ciała nie widziałam, ale patrząc na budowę rąk (jedynych widocznych) nie żałował siłowni.

– Niezłe ciacho na ciebie spadło, co? – odezwała się Eve, jakby czytała w moich myślach.

– Całkiem, całkiem.

Mężczyzna się poruszył.

– Eve, spadamy. – Zaczęłam szarpać za kółka wózka, próbując wyjechać, a wtedy się odezwał.

– Kim jesteś? – Miał ochrypli od snu głos.

– Em...

– To na nią spadłeś, uratowała ci życie – wyrzuciła Eve.

– Och, tak, mówiono mi, że na kogoś upadłem. Dziękuję, chyba. Nic ci nie jest? – Spojrzał na mnie.

Miałam wrażenie, że jestem nago. Nie mogłam wydusić słowa. Dzięki ci, Panie, za Eve.

– Jest trochę połamana i poobijana, ale oprócz tego wszystko OK – odpowiedziała za mnie.

– Czy ona jest niemową? – zapytał Eve.

– Nie, nie jestem -oburzyłam się. - Powinno się zagoić w ciągu kilku tygodni. A z panem w porządku?

– Tak, tak sądzę. Przespałem się trochę, ale widzę, że poturbowałem panią. Jest mi bardzo przykro z tego powodu, nie miałem w planach na nikogo upadać.

– Upadać? Pan nie upadł, tylko spadł.

– Proszę mi wierzyć, upadłem.

– Dobra, nieważne, ale ciekawi mnie, skąd pan spadł.

– Z nieba oczywiście – odparł ze śmiertelną powagą.

– Chyba mu się pomieszało w głowie po tym upadku – wyszeptła mi do ucha Eve.

– Nic mi się nie pomieszało – wypalił gniewnie.

Jakim cudem usłyszał, co powiedziała Eve, skoro sama ledwie ją słyszałam?

– Bardzo przepraszamy pana za najście. Proszę odpoczywać. Mój ubezpieczyciel skontaktuje się z panem. Do widzenia. Życzę powrotu do zdrowia. – Zamierzałam się wycofać.

– Przepraszam, nie chciałem unieść głosu. Dziękuję za uratowanie życia – powiedział i się uśmiechnął uśmiechem za milion dolarów. Proste białe zęby i te dołeczki w policzkach. Cholera, wiedziałam, że jak spadł na mnie facet, to taki, u którego nie będę miała szans. Oni nigdy nawet nie zerkają na takie jak ja, bo tylko szukają czegoś „szybkiego”. Za stara jestem na to.

– Tak, proszę, do widzenia.

I wyjechałam stamtąd, jakby się paliło.

– Słodki jest, nie uważasz?

– To rekin, polujący, by w coś się wgrzyźć, pobawić i wypluć, trzymaj się z daleka, bo złamie ci serce – ostrzegłam.

– Myślałam raczej o tobie, może byś się trochę odstresowała. Czasami szybki numerek lepszy niż żaden – stwierdziła ze śmiechem Eve.

– Ale z ciebie suka, wiesz? – Obrzuciłam ją morderczym spojrzeniem.

– Ach, no i seks działa znieczulająco.

– Zaraz cię ukatrupię, jak się nie zamkniesz.

– Musiałabyś mnie dogonić na tym wózeczku – powiedziała, szczerząc zęby.

– Niech tylko wyzdrowieję – zagroziłam. – Nie odnajdziesz dupy przez tydzień.

– Och, już się boję. – Teraz już śmiała się ze mnie bez oporów, a ja razem z nią.

– Sucz. Wredna, paskudna, niezdolna, rozwydrzona, chamska suka.

– Ej, tylko nie paskudna.

– OK, OK – ryknęłam śmiechem. – Paskudna nie, ale reszta się zgadza.

– I tak mnie kochasz.

– Niestety.

I wróciłyśmy do sali, śmiejąc się jak wariatki.